

Jarosław Ławski
(Białystok)

DORA KACNELSON.
TA, KTÓRA „ZGADŁA PRZYSZŁE WIEKI”

A gdy z boju, już w pokoju
W błogi wróci, kraj,
Wtenczas śmiechy i uciechy
Daj nam Boże, daj!

Stanisław Hernisz, *Pieśń patriotyczna*¹

Tożsamość z przyszłości

Pamiętam panią Dorę Kacnelson wyraziście. Rok 1994, Białystok. Wrażenie obcowania z człowiekiem dobrym, szlachetnym. Wrócę do tego. Tymczasem...

Nie, przywołany tu w motcie mego wspomnienia wiersz Polaka i Żyda, Stanisława Hernisza, nie jest chwalebny wstępem do pochwały polsko-żydowskiej kooperacji w chwilach, gdy wołać trzeba „Hej Polaku, hej rodaku/ Pochwyć oręż w dłoń./ Słodkie blizny dla Ojczyzny./ Za Moskałem goń”². A jeszcze gdy dodać muzykę Fryderyka Chopina skomponowaną do wiersza – tak, patos, łza w oku... Ale to nie takie proste. Hernisz, „uczeń Szkoły Rabinackiej w Warszawie, później porucznik pułku Mazurów” po Powstaniu Listopadowym emigruje do Francji, Stanów Zjednoczonych, gdzie służy w armii, wraca do Anglii, gdzie umiera (1805–1866)³. Sześćdziesiąt jeden lat tułaczki: Warszawa, Paryż, Londyn, dwa kontynenty.

Polsko-żydowski los spięty w jednym życiorysie bywa gorzki. I niewdzięczny, jak los Hernischa zamknięty w hasle słownikowym a to u Estreichera,

¹ S. Hernisz, *Pieśń patriotyczna*, w: Z. Sudolski, *Zapomniani pisarze Wielkiej Emigracji 1831–1900*, Warszawa 2013, s. 37, strofa III.

² Tamże, strona III. Wiersz w pierwodruku: *Pieśń patryotyczna*. Muzyka Fryderyk Chopin. Wiersz S. Hernisza ucznia Szkoły Rabinów w Warszawie, później porucznika w pułku Mazurów w roku 1931. Cena 1. Złp. Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu [1831].

³ Tamże, s. 9. Zastanawiające, jak mało o Herniszu wiemy.

a to u Glogera. Stanisław Hernisz (Hernisch), pseudonim Synaj – symbol losu Polaka-Żyda, Żyda-Polaka. Ale losu ocalonego przez ten jeden jedyny wiersz-pobudkę, który, wydany przez J. K. Żupańskiego, ostał się w zbiorowej pamięci.

Nie notują go, ani też nazwiska tego autora, prace Dory Kacnelson (1923–2003). Ale z Panią Dorą łączy Hernisza wiele: on żył w sercu XIX stulecia, które ona tak ukochała; on napisał pieśń, ona całe życie badała pieśni; on był powstańcem listopadowym, ona drążyła losy powstańców styczniowych. Oboje miłowali Mickiewicza, filozofa Wolności przez wielkie „W”. On przełożył jego *Odę do młodości* na angielski, ona poświęciła jej losom powstańczym dziesiątki stronic. I on, i ona, choć z różnych stuleci, zaznali, czym jest być Żydem i Polakiem. Jaki to los wybrać jako jedno i żydowskość, i polskość. Tułacze, niezłomni. Niby popadający w zapomnienie, a pamiętani mocno... Mimo wszystko – wzory odwagi. I wierności sobie.

Są losy i wybory tożsamościowe tak „niezwykłe”, jak losy kupieckiego syna z Warszawy czy urodzonej w Białymstoku Żydówki, która obrała nie tyle drugą, zastępczą tożsamość Polki, ile z bycia Polką-Żydówką uczyniła egzystencjalny aksjomat. Czy to jednak „niezwykłe”? Prawdziwa tożsamość, pozostając wierna własnym, niechby i błędnym wyborom, jest zawsze osobliwością. Czymś niesprowadzalnym do jednej, „wzorcowej” matrycy bycia Żydem oświeconym lub ortodoksyjnym, Polakiem spod znaku postępu czy tradycji⁴.

Dopiero taka istota wewnętrzna tożsamości – w gruncie rzeczy niemożliwa do naukowego poznania – ugruntowuje osobowość. Ma ona wtedy wolność bycia sobą. Stanisławem Hernischem/Herniszem lub Dorą Kacnelson. I, doprawdy, niech milkną przy niej, jak przy Mickiewiczu, wszyscy apostołowie tego, *jaki i kim, po co i dlaczego* człowiek być powinien. Człowiek staje się czasem sobą.

Jak Dora Kacnelson, która znała gorycz rozczarowań spełnioną wizją wolnej Polski, a pomimo tego pozostała sobą. Co się temu i tamtemu może nie podobać. Dora Kacnelson mówi wtedy to, co wynika z głębi jej całego życia. Niekoniecznie musi zaś zgadzać się z tym, „co wypada” mniemać, czego „nie wypada”. Z dystansu spogląda na to, że nazywano ją „wielką Polką z Drohoby-

⁴ Nie było tu więc dramatów tożsamości, o jakich czytamy u S. Mellera: „Robiąc porządki w papierach ojca, znalazłem jego przedwojenne dokumenty, w tym indeks z Wolnej Wszecznicy, schowany między koszulami. To znalezisko mną wstrząsnęło: wszędzie dziecięcym sposobem wydrapane litery z imienia. Wziąłem lupę, dokładnie się przyjrzałem, chociaż już podejrzewałem, że wiem, o co chodzi: ojciec naprawdę miał na imię Aron, ale jeszcze przed wojną postanowił być Adamem”. – *Świat według Mellera. Życie i historia: ku wolności. Z Stefanem Mellerem rozmawia Michał Komar*, Warszawa 2008, s. 17.

cza” albo „zmanipulowaną przez polskich nacjonalistów Żydówką”, „dziwną działaczką żydowsko-polską” albo „nieszczęsną ofiarę patriotycznej namiętności”. Zaiste, co to ma wspólnego z człowiekiem o takiej biografii?

Z osobowością Pani Dory? Kobiety, badaczki, patriotki – nie, nie „dwóch narodów”. Patriotki narodu Polaków i Żydów. I nawet jeśli wydaje się to zgorznięciem dla jednych i drugich, w figurze jej tożsamości tkwi wspaniała, uniwersalistyczna, daleko poza granice „słusznych” poglądów dzisiejszych wybiegająca wizja jedności: wspólnoty losu polskiego i żydowskiego. Miała to z Mickiewicza. Siłę bycia człowiekiem, który na urągawisko tych i tamtych jest, kim jest, mówi, co chce i do kogo chce. Tak widzę Dorę Kacnelson. – Osobowość.

Nie zamierzam jej poglądów hołubić ani obalać. W ogóle mnie to nie interesuje. Jej najwspanialszym poglądem jest odwaga trwania przy postawie tak nieprawdopodobnie awangardowej, postawie z przyszłości, że i wielu Polaków, i liczni Żydzi uznali to za wyjawienie „poglądów politycznych”. A to poglądy, które są postawą. Wyrazem ugruntowanej osobowości, wiedzącej, kim jest, kim chce być. I jest. Wróć do mego ulubionego dystychu Mickiewicza ze *Zdań i uwag*, co brzmi:

Czas przeszły równie od nas jak przyszły daleki;
Ten tylko pojmie przeszłe, kto zgadł przyszłe wieki.⁵

W mym najszczerzym przekonaniu to Dora Kacnelson „zgadła przyszłe wieki”. Jako figura wspólnoty, o której ani dziś marzyć mogą, chcą, potrafią Żydzi i Polacy. Zgadła przyszłe wieki.

Postrzegam świat bez cienia sentymentalizmu. Aż do ostatniego *nic*, które dostrzegam nad dnem każdej ontologicznej, społecznej, historycznej łuski świata. Jeśli jednak coś, tak patrząc na świat, pozwala mi, pomimo wszystko, trwać w Herniszowym „błogim kraju” tej a nie innej kultury (jednej z jakże wielu), to takie postaci, jak Dora Kacnelson – daleko unoszące się nad tą pustką, która ludziom każe pełnić nocną wartę, by nie ustała pewność, że *homo homini lupus est*. Już lepsze wtedy *nic*... Ale ważniejsze: spojrzeć w tych, którzy pokonali czas. Ten czas. I każdy inny, „wasz” i „nasz”, żydowski i polski. Zgadli przyszłość. Dla mnie „przyszłość” to coś, o czym byście nie pomyśleli.

⁵ A. Mickiewicz, *Historia i profesja*, w: tegoż, *Wiersze różne polityczne*, Paryż 1867, s. 30. Dwuwiersz z cyklu *Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Anioła Ślązaka (Angelus Silesius) i Sę-Martena*. Obacz: M. Burta, *Reszta prawd: „Zdania i uwagi” Adama Mickiewicza*, Warszawa 2005; Z. Gąsiorowska-Szmydtowa, *Mickiewicz jako tłumacz z literatur zachodnioeuropejskich*, Warszawa 1955; J. Ławski, *Mistyka i miecz. O „dobrym” i „złym” Adamie Mickiewiczu w „Zdaniach i uwagach”*, w: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie Śmierci Poety*, red. J. Bachórz, B. Oleksowicz, Gdańsk 2006.

Los, losy...

Dora Borisowna Kacnelson była uczoną, filologiem, polonistką; dziś nazwałbym ją także badaczką recepcji i komparatystką. Brzmi to dobrze: uczona. „Dośłużyła się” stopnia doktora. Piękne artykuły poświęcili jej Wiktoria Śliwowska, Ryszard Löw, Elżbieta Z. Wichrowska⁶. Bibliografię jej prac opracowała Dobrochna Świerczewska⁷. Zsumować by można słowem: oto naukowiec spełniony, autorka trzech po polsku wydanych książek (w sporych nakładach). Nic to nie mówi o losie naukowym Pani Kacnelson. Książki przyjmowano chłodno, tytułu profesora się nie doczekała i chyba specjalnie nie wyglądała. Wpadała w stereotyp „kontrowersyjnej Żydówki” i „wykorzystywanej patriotki”, to znów w ideologiczne przyporządkowanie do klasy „dobrych Żydów” albo „działaczy kresowych”⁸.

Jej życiem – przecież! – była nauka. Pojmowana jako praca wydobywania z archiwów i omawiania nieznanych świadectw polskiego, rosyjskiego i żydowskiego losu. Praca realizowana w warunkach strasznych, urągających wszelakim wyobrażeniom o wolności pracy badawczej: w Związku Sowieckim. Jak trudno w roku 2014 wyobrazić sobie ludziom, co to był za kraj, jakie tam panowały „swobody” twórcze... A tu Żydówka z Drohobycza, obnosząca się nie tylko z polską tożsamością, ale i szukająca świadectw pisanych z XIX wieku, mówiących o walczących z caratem (czytaj: imperializmem we wszelkich inkarnacjach) polskich powstańcach z 1830 i 1863 roku! Skandal, horror niepoprawności. Do tego mąż Rosjanin, po łagrowym wyroku⁹.

Niech spojrzą na mapę krytycy pism naukowych Dory Kacnelson. Na mapę świata. Białystok – na granicy europejskiego Zachodu i Wschodu – tu się ona rodzi. Drohobycz – dawne polskie ziemie, teraz pod „okupacją” „ukraińskiej” republiki ZSRR; tu pracuje i żyje. Leningrad oraz Sankt Petersburg; tu, w stolicy bolszewickiej rewolucji, uczy się, studiuje u swych

⁶ W. Śliwowska, *Pasje twórcze Dory Kacnelson (1921–2003)*, w: teźże, *Historyczne peregrynacje. Szkice z dziejów Polaków i Rosjan w XIX wieku*, opr. A. Brus, Warszawa 2012; R. Löw, *Ukochała obydwaj narody. Dora Kacnelson 1921 – 2003 – 2013*, „Bibliotekarz Podlaski” 2013, z. 2 (XXII); E. Z. Wichrowska, A Mickiewicza czytał?, „Nowe Książki” 2002, z. 1, s. 41.

⁷ D. Świerczewska, *Bibliografia prac Dory Kacnelson w układzie chronologicznym*, „Rocznik TL im. AM” 2003. Dodajmy, że internetowy katalog Biblioteki Narodowej odnotowuje 4 pozycje książkowe. W tym nieomawianą tu: J. Sobkiewicz, *Rok 1963 na Polesiu Kijowskim. Pamiętnik Józefa Sobkiewicza*, opr. K. Gębura, D. Kacnelson, Siedlce: Akademia Podlaska 2000, ss. 177.

⁸ Celowo nie przywołuję tytułów prasowych. Liczne głosy w Internecie. Niektóre trudno uznać za uczciwe i bezinteresowne. Ale oczywiście te najostrzejsze głosy o Dorze Kacnelson z różnych stron dało się słyszeć, a nie czytać. I tych nie powtarzamy. Wstyd za nie.

⁹ A. Paluchowski, *Pani Dora*, w: D. Kacnelson, *Skazani na lekturę Mickiewicza. Z archiwów Lwowa i Wilna*, Lublin 2001, s. 7: „(...) żony Rosjanina – syberyjskiego zesłańca (dziesięć lat w kopalni złota na Kołymie (...)). Jakże chciałoby się o takim Mężu dowiedzieć więcej...

mistrzów; wszystkie nauki – a inaczej być nie mogło! – naznaczone literaturoznawczym marksizmem. Wilno, Połock – tutaj usiłuje, wspierana przez nielicznych, prześladowana przez innych, prowadzić kwerendy i wykładać. Bezskutecznie: wyrzucana, relegowana. Syberyjska Czyta – spędza tu pięć lat. Czyta leży – tak, tak – na końcu końców świata. To Kraj Zabajkalski, od 1937 roku miasto obwodowe. Obecnie ok. 300 tysięcy ludzi. Kilka uczelni. Kolej transsyberyjska, blisko stąd do położonego nieco na północny-zachód Bajkału. Znajduje w tym mieście ślad głęboki takich, jak ona sama: polskich zesłańców z XIX wieku¹⁰.

Wspólnota losu? Czy tylko konieczność? Ale dlaczego Żydówka białostocko-drohobycka ma z czyckich archiwów wydobywać ów ślad – zapisy losu tragicznego? Nie ma dla niej tego pytania. Czas przepędzony w Czycie to prawdziwie spełniony naukowo okres. A przecież to naukowa głucha prowincja (dziś działa tu: Zabajkalski Uniwersytet Państwowy w Czycie, jego profesjonalna strona internetowa wabi kandydatów). Ale to były lata najgorszej breźniewizacji, zastoju, marazmu i inwigilacji. Dora Kacnelson na azjatyckim krańcu Związku Radzieckiego (nie napiszę, jak pewien kpiarz: Radosnego!) wydobywa z archiwów ślady dziejów polskich zesłańców, którzy, tak jak Konstanty Baranowski, spożywali na Syberii wieczerzę wigilijną...

„Na stołach z tarcic zbitych, zasłanych sianem, a po wierzchu obrusami, między tradycyjnymi potrawami, jako to rybami, grzybami, barszczem itd., znalazł się i kisiel litewski, z mąki owsianej. Opłatkiem, tym symbolem miłości bratniej i zgody, a tak u nas Polaków przy stole niezbędnym, dzielić się nie mogliśmy, gdyż niestety opłatka nie mieliśmy. Do najbliższego kościoła katolickiego w Omsku wiorst było przeszło dwieście. Zamiast więc opłatkiem dzieliliśmy się chlebem razowym, upieczonym rękami nadobnych Litwinek.

O, jakoż to rzewna była chwila tego, że tak nazwę, obrzędu!

[...] Wieczerzę spożyliśmy cicho, w smutnym skupieniu ducha. Przy stole siedziało nas osób kilkadziesiąt, ale te kilkadziesiąt osób stanowili w tej chwili jedną rodzinę, jedną rodzinę. Śmiało powiedzieć mogę, że w tym bratnim zebraniu jakby jedno we wszystkich piersiach biło serce.

I tak zaiste było.

A przecież byli tu: Mazury i Krakowiaczy, i Kujawiaczy, i Podlasianie, Litwini, Żmudzini i Wołyńniacy, i Białorusini, a nawet i Rusini prawosławni. A jednak żadnej różnicy między nami nie było. Owszem, była jedność i miłość prawdziwie braterska. Nawet Rusini prawosławni nie poszli na *soczelnik*

¹⁰ Zob. przypis nr 1 ze wzmianką o D. Kacnelson w: E. Feliksiak, *Proste drogi Kazimierza Rożnowskiego: socjalisty, sybiraka, obywatela wolnej Polski (w świetle jego listów)*, w: *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 173.

do swych współwyznawców Sybiraków, ale jako koledzy nasi, więźniowie polityczni, za jedną wspólną sprawę cierpiący, przyszli i siedli do stołu razem z nami, dzieląc się chlebem-opłatkiem i sercem braterskim”¹¹.

Przywołuję to wspomnienie z XIX wieku nieprzypadkowo. Melancholia, smutek, jedność, braterstwo wyniesione ponad wiarę i nację – to wszystko udziela się zesłańcom w Noc Wigilijną. Dora Kacnelson szuka śladu tego ich życia, które w ostatecznym uciemieniu i upodleniu zdobywało się na przezwyciężenie różnic etnicznych i religijnych. Tylko przypuszczać mogę, że nie ma dla niej w tym badaniu losu Polaków na Sybirze niczego nadzwyczajnego. Że czyni tak, bo tak trzeba, bo to jej życie i wybór. To jest niezwykle i nadzwyczajne, ale tylko z mojej perspektywy wygodnego biurka w białostockim mieszkaniu – dla niej musiało to po prostu być takie, jakie jest. Inaczej nie mogłaby pracować.

Po Czyście znów Drohobycz – gmina żydowska, związek polski, gmina żydowska, dalej protesty przeciw wywiezieniu fresków Schulza do Tel-Awiwu. Odwiedza archiwa w Moskwie. Potem znów Białystok – jako miasto, do którego chce powrócić u schyłku życia (i nie powróci). Warszawa, Kraków, Lublin – mało miejsc, gdzie jej po ’89 roku nie było. Życie zatacza koło. Z przedwojennej Rzeczypospolitej przez 60-letni okres życia w Związku Sowieckim do Polski wolnej, ale, w jej mniemaniu, wewnątrznie zniewolonej. Sarkazm losu: ostatek życia pędzi w Berlinie, tu, na ziemi niemieckiej, umiera. Niepodobna pojąć, jak ten zwykły żywot jest niesamowity. Gorzki, tak jak życie Hernisza, naznaczony tułactwem i pracą (i pracą!).

Jako dziecko i potem mody człowiek trzykroć przekraczałem przed ’89 rokiem granicę ZSRR – pozostały mi wspomnienia panicznego lęku mojej Matki przed rewizją, celnikami, granicą państwową. Dora Kacnelson żyła w tym kraju-raju jak dziesiątki milionów „ludzi radzieckich” – ale narażona na szykany jako Żydówka, Polka, naukowiec. Nic łatwiejszego niż – w tych antyokolicznościach – wyjazd, bodaj do PRL-u lub Izraela. Nie wyjechała. Nie czuła się obca – to za mało powiedziane!¹²

¹¹ K. R. Borowski, *Wspomnienia powstańca i Sybiraka z 1863 roku*, w: Z. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem a Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, wstęp S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 350-351. Por. B. Noworolska, *Śmierć domu*, w: *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadczenia*, dz. cyt., s. 457-476.

¹² Zob. R. Poczykowski, *Obcy czy nasi? Żydzi w pamięci zbiorowej mieszkańców Białostoczczyzny*, w: „Pogranicze. Studia Społeczne”, T. XV, red. A. Sadowski, Białystok 2009, s. 81-91; K. Łaguna-Raszkievicz, *Pamięć społeczna o relacjach polsko-żydowskich w Białymstoku. Perspektywa edukacji międzykulturowej*, Toruń 2012; Z. Abramowicz, *Antroponimia Żydów białostockich*, Białystok 2010; R. Poczykowski, *Lokalny wymiar pamięci. Pamięć zbiorowa i jej przemiany w północno-wschodniej Polsce*, Białystok 2010.

Nie potrafię bez emocji podziwu myśleć o tym, że to był los kobiety: Polki, Żydówki, filolożki, archiwistki, działaczki. Kobiety, która naszkicowała portret kobiety z ZSRR, obdarowanej czy obciążonej złożoną tożsamością jak garbem. Wątpię, by to życie opisał i zanalizował ktoś z Polski czy Izraela. Mnożące się dziś w Rosji i na Ukrainie studia nad kobietą obejmują desowietyzację i dekolonizację mentalności kobiet współczesnych. A tu: wierząca Żydówka, badaczka wykarmiona na marksistowskim literaturoznawstwie leningradzkim i polska patriotka, której bliżej do „prawicy” niż do „lewicy”. Do tego żona. Gdybyśmy mogli przeczytać dzienniki, pamiętnik, przejrzeć archiwum Dory Kacnelson! Gdybyśmy... Muszą się odnaleźć. Bo fenomen to jest godny przemyśleń¹³.

Nieprzypadkowo Dora Kacnelson taką wagę przywiązywała do utrwalania pamięci o naukowcach, którzy nie opuścili ZSRR, pozostali w tym kraju, pomimo nienawiści ideologicznych kreatur i karierowiczów. W artykule dla mnie szczególnym (do czego wróczę) *Polscy naukowcy w Wilnie i Lwowie* („Kultura”, Paryż 1993, XII) pyta od pierwszego wersu:

Czemu nie skorzystali z umożliwionej repatriacji do Polski? Jaka siła utrzymała ich, kazała pozostać na straconej placówce, w nędzy, poniewierce i cierpieniach? Niektórzy ludzie nigdy tego nie zrozumieją.¹⁴

Tyle im zawdzięcza: sekretne spotkania i wskazówki bibliograficzne, pomoc w tarapatach, rady, a nade wszystko wzorcotwórczą postawę. Ta ostatnia prowadziła często do tragicznego finału, jak w przypadku sławnego i dziś dra Jana Ordy, który usynowił żydowskiego chłopca, wykształcił go na lekarza, wysłał do Polski, a sam... „Niedawno odwiedziłam jego grób na cmentarzu na Rossie. Dr Zienowicz w Warszawie powiedział mi, że jego ojciec ciężko chorował i że dwukrotnie odwiedzał go w Wilnie. [...]. Z żalem wspominał, że jego ojciec był niedbale leczony”¹⁵. Sam Orda był z rzędu tych osobowości, które swą postawą, jak Pani Dora, wołały zgadywać przyszłe wieki, niż uciekać w złudzenie stabilizacji życiowej *hic et nunc* lub „dostosowywać się”. To droga najnieliczniejszych spośród nielicznych. Heroiczna.

Dora Kacnelson w Polsce po '89 roku miała odwagę, jak mówi powiedzenie, mówić prosto w oczy, z imienia i nazwiska wymieniać miernoty i okrutni-

¹³ Zob. piękny artykuł Ryszarda Löwa w tomie, zarysowujący refleksyjnie biogram Pani Dory.

¹⁴ D. Kacnelson, *Polscy naukowcy w Wilnie i Lwowie. Wspomnienia z lat 1947–1987*, „Kultura” nr 12, Paryż 1993, s. 30.

¹⁵ Tamże, s. 36. O sylwetce i dziele Ordy zob. też: J. Zegałowa, *Jerzy Orda – człowiek paradoksu, w: Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Białystok 21–24 IX 1989*, T. III, *Nauka, oświata, wychowanie*, red. E. Feliksia, Białystok 1992, s. 281–320.

ków, takich jak ci, którzy niszczyli lwowskie zbiory Ossolineum i ich giermków. Jeszcze raz przytoczę fragment wspomnienia, by utrwaliło się w pamięci to, w jakim środowisku ludzkim (raczej: nieludzkim!) pracowali Mohikanie nauki polskiej w ZSRR:

„Historyk literatury, Kazimierz Giebułtowski, pracował w dziale rękopisów. Kierowniczką działu była Taisja Kozaczuk, zupełna analfabetka w dziedzinie archiwistyki. Wysoka, płaska, o złośliwych i brzydkich rysach twarzy, w wieku ok. 50 lat. Włosy farbowała na czerwono, głos miała tak donośny, że mogłaby wydawać rozkazy dla całego pułku na dużym placu. Toteż wprowadziła dla podanych reżim wojskowy. Musieli wysłuchiwać jej uwag i rozporządzeń na stojąco, wyprostowani. Wrzeszczała okropnie na pracowników, których winą było tylko to, że znali się doskonale na manuskryptach i mieli dobre wykształcenie. Ze szczególnym cynizmem znęcała się nad Kazimierzem Giebułtowskim. Najwięcej drażniło ją, że była ignorowana przez swego podwładnego, który nie reagował na jej krzyk, nie usiłował usprawiedliwiać się i dyskutować. Kazimierz Giebułtowski patrzył na szefową jak gdyby jej nie dostrzegając. Nie miała podstaw do zwolnienia go z pracy. Nigdy się nie spóźnił, nigdy wcześniej nie wyszedł, przeciwnie, pozostawał nieraz po godzinach obowiązkowych. Jedynym sensem jego życia było uratowanie, uporządkowanie historycznych i literackich poloników. Widząc, że Giebułtowski nie ma zamiaru podać się do dymisji, towarzyszką Kozaczuk zdecydowała się zadać mu ostateczny cios. Pewnego dnia powiedziała, że jej potrzebne jest biurko, przy którym Giebułtowski pracuje i że jutro każe je zabrać. Nic nie wskórała. Pan Kazimierz zjawił się nazajutrz, jak zwykle punktualnie o 9-tej, usiadł na podłodze, rozłożył wokół siebie karty katalogowe, notatki i zaczął pracować”¹⁶.

Życie naukowe Dory Kacnelson pełne było i spotkań z towarzyszami i towarzyszkami, których misją jedyną było poniżenie i zniszczenie człowieka w imię tej najnędniejszej namiastki władzy, jaką ci prymitywni czynownicy otrzymywali z nadania partii „komunistycznej” (z nazwy)¹⁷.

¹⁶ D. Kacnelson, *Polscy naukowcy...*, s. 42-43.

¹⁷ Zob. tamże, s. 47: [o prof. Tadeuszu Wilczyńskim]: „Zauważyła, że podczas odwiedzin prezesa profesor już nie leżał na szmatach, tapczan był posłany czystą bielizną. Znaczy to, że Herciuk wiedział o odwiedzinach i uprzedził zamieszkałe tu swoje popleczniczki. Wkrótce profesor Wilczyński umarł, prawdopodobnie otruty. Nie wy dostał się z domowego aresztu, nie sporządził testamentu, nie wyjechał do Polski do szpitala. To okrutne znęcanie się nad 89-letnim uczonym światowej sławy musi być zbadane i ukarane. Piśzę w nadziei, że ta garść wspomnień przyczyni się do utrwalenia pamięci o ludziach polskiej nauki, którzy świadomie i celowo wybrali drogę służenia ojczystej kulturze na ziemiach straconych.”

Spróbujmy teraz pomyśleć: uczyć się, uczyć innych, żyć, penetrować archiwa, pisać i publikować w takich warunkach? Piąć się w naukowej hierarchii przepędzana z Leningradu do Wilna, Połocka, Czyty? Spełniać się życiowo, będąc znienawidzoną Żydówką, Polką, filolożką? Po rosyjsku w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich pisać i myśleć o polskich zesłańcach na Sybir? I o ukochanym Mickiewiczu? Chcieć być słyszaną, a być bez ustanku zagłuszaną, kneblowaną? Oczywiście, Polska Rzeczpospolita Ludowa nie była rajem na ziemi; partia, cenzura, czasem biedniej, czasem bogaciej. Ale w porównaniu z tym, co przeszła jako naukowiec „radziecki” Dora Kacnelson, był to kraj dużej swobody.

Pamiętam panią Dorę w owym 1994 roku, miała wtedy 73 lata, mądra, zaśluchana, wszystkiego ciekawa. Był uczestniczką Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Wilno i Ziemia Mickiewiczowskiej Pamięci”, organizowanej przez zespół prof. Elżbiety Feliksiak (wówczas Filia UW w Białymstoku). Wszystkiego ciekawa! W mieście rodzinnym. A czy ta ciekawość opuściła ją kiedykolwiek?

Jeżdżę często do krajów Europy Wschodniej. Do dziś dostęp do archiwum jest tam obwarowany warunkami. Sam w sobie jest czymś podejrzanym. Moja koleżanka, pani profesor z wschodniego kraju, boi się zapytać w dawnym archiwum KGB o los ojca i matki – taki to szok, lęk. Biblioteki tutejsze – publiczne i uniwersyteckie – mają swe niepisane rytuały... (sic!) nieudostępniania książek i danych, obserwacji i rejestracji czytelnika, odstraszenia opryskliwością, która przy zastosowaniu innych rytuałów lub uprzejmości, wykazaniu się znajomością lokalnego *savoir-vivre*’u zmienia się w nadczyzną uprzejmość.

Lecz co dopiero cudzoziemcy! Ci zawsze są tu jacyś „inni”. Śmiech wzbiera we mnie na wspomnienie z 2013 roku, gdy dwie dufne i pewne swej pozycji panie profesor usiłowały w czytelniach dużego miasta wschodniego (tam akurat mówiło się po rosyjsku, choć one... były przekonane, że tu mówi się po ukraińsku) sforsować biurokratyczną barierę. Zostały pogardliwie zignorowane z siłą, z jaką narzucały otoczeniu swą polską „pozycję naukową”. Cudzoziemiec, Polak, Żyd – podejrzani. Nie zawsze, ale... A i tych „życziwych”, donoszących władzom, gotowych fałszywie usłużyć, zdarza się – dziś – spotkać. Więc jeśli pomyśleć jeszcze, że karierę naukową robiło się tam albo po protekcji partii, albo robi po protekcji rządu, silnego autorytetu (i za pieniądze też), to trzeba zapytać: po co to było Dorze Kacnelson?

I jakie narzędzia przyjąć, oceniając jej niemal – tak, tak to napiszę – w najlepszym razie „podejrzane” dla władz wypadki do strzeżonych archiwów sowieckich? A my potrafiłszy to docenić?

Wielkim sukcesem dr Kacnelson jest publikacja jej autorskich monografii. Wiemy, ilu wysiłków wymagało przełożenie jej tekstów, przystosowanie ich do standardów polskiej naukowości humanistycznej, językowe i bibliograficzne doszlifowanie. Powiniennem wygłosić formułę, że sama praca, pisanie, publikowanie to w tych warunkach sukces¹⁸. Ale nie! Sukcesem jest zapisana w tych książkach i artykułach bezcenna wiedza – wykradziona strażnikom prawdy. Sukcesem okazuje się droga przemian, postępu pracy i metody badaczki. Emocjonalne, wierne i etycznie zaangażowane książki Kacnelson – ani razu nie doczekały się odbioru sprawiedliwego. Zrugana została przez wielce krytycznych recenzentów za tom *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor powstania styczniowego* (1974), a był to przecież głos z epicentrum epoki Gierka i Breżniewa¹⁹. Autorka została potem w 2005 roku za swe monografie wychwalona jako erudytką, ale tak, że, jak to mówią Polacy, nie daj Boże. Czytam...

„Recenzowane tu prace Dory Kacnelson świadczą o jej ogromnej erudycji, niezwyklej wprost znajomości tekstów Mickiewicza (pewnie dlatego tak liczne są *wytropione* warianty) i doskonałej orientacji w literaturze dotyczącej poety, o bogactwie posiadanych materiałów archiwalnych i konspektów z lektur (pewnie gigantyczna *fiszka*) oraz... o braku krytycyzmu wobec tych wszystkich zbiorów i braku metody ich porządkowania. Informacje i ustalenia ważne, istotne pomieszane są z niemal banalnymi szczegółami, a komentarze do rękopiśmiennych seksternów anonimowych odpisów przypominają niekiedy aparat krytyczny stosowany w wydaniach tekstów oryginalnych Mickiewicza, a niekiedy – niemal publicystyczne, pełne egzaltacji ekspresje słowne. Niektóre fragmenty powtarzają się w obydwu książkach (np. *Poezja Mickiewicza wśród powstańców*, s. 38; *Skazani za lekturę Mickiewicza*, s. 30), przy czym w książce drugiej są jakby *poprawniejsze* językowo i stylistycznie (pewnie dzięki udziałowi dr Teresy Stanek i dr Ireny Galster, wymienionych na s. 21). Liczne są też, wplecione w tekst i jakby przeoczone przez redakcję, formułowane w sposób bardzo emocjonalny, fragmenty wspomnień i wypowiedzi osobistych, które mogłyby się znaleźć w przypisach, bo po prostu >rozsadzają< tok rozumowania.

¹⁸ Jako kontekst zob. M. Mądzik, M. Korzeniowski, K. Latawiec, D. Tarasiuk, *Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 1832–1921*, Lublin 1912; *Akademie nauk, uniwersytety, organizacje nauki. Polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki XVIII–XX w.*, red. L. Zasztowt, Warszawa 2013; B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011.

¹⁹ Zob. J. Kulczycka-Saloni, „Rocznik Literacki 1974”, Warszawa 1975, s. 251–252; M. Tyrowicz, „Ruch Literacki” 1975, z. 3, s. 195–197. Obie te recenzje nie zawierają odkrywczyczych uwag. Autorzy nie skupili się na fenomenie „autorki radzieckiej” (Tyrowicz, s. 197) i tego, co chciała przekazać. Potraktowano Kacnelson jak intruza – wskazując na niebываłe, w mniemaniu autorów, osiągnięcia „najnowszych historyków” (tamże, s. 196). Trudno jednak te recenzje nazwać obraźliwymi. Są raczej mało empatyczne.

I jeszcze właśnie ta sprawa: język i styl obydwu książek. Język pełen wzniosłych sformułowań, egzaltacji patriotyczno-uczuciowej, język – powiedzmy – emfaticzno-polityczny, stosowany w publicystyce, tu czasem wręcz utrudniający lekturę i percepcję tych bądź co bądź naukowych i materiałowych prac. Wyrazem szczególnym tej emfaticzno-politycznej stylistyki jest też – niezbyt odpowiadająca pracy naukowej i chyba anachroniczna w obecnym okresie budowania pomostów między narodami – dedykacja do książki *Skazani za lekturę Mickiewicza*.

Obydwie książki Dory Kacnelson opatrzone są obszernymi i bogatymi komentarzami oraz indeksami nazwisk, niestety z poważnymi błędami: np. współautorka kalendarium Mickiewicza występuje to jako Zofia Makowska zamiast Makowiecka, a nazwisko Kseni Kostenicz (w książce: Kostynicz) poprawiono w erracie²⁰.

Pedanteria krytyka? Książki pisane tam – w Rosji, na Ukrainie, Białorusi – też dziś mają inny rytm słowa, przepaja je ledwie skrywany emocjonalizm, połączony z religijnością, bo są wyrazem humanistki przeżywającej, a nie wy-koncyptowanej.

A jak miała pisać dedykacje lub dlaczego miała nie pisać dedykacji Pani Kacnelson – ta z Wilna, Petersburga i zabajkalskiej Czyty? A niby czemuż miała, grubo po siedemdziesiątce, pisać o Mickiewiczu jak strukturalista czy bibliograf, skoro przypadł jej w udziale świadomie wybrany los zesłańca do własnego kraju. Zesłańca do Drohobycza, gdzie była jak u siebie, a jakoby nie u siebie? I czegoż miała nam oszczędzać – emocji całego życia? Mogłaż się nie powtarzać? Czegoś tu nie rozumiem. To istnieje humanistyka bez humanistycznej postawy? Humanistyczna przestrzeń bez świadectwa życia? A jeśli wydobywając na jaw cudze ślady sprzed stulecia tkwię sam w innym świadectwie, doświadczam (w głębokim sensie), to powinienem (czy mogę?) o tym zapomnieć? Dość. *Aliena vitia in oculis habemus, a tergo nostra sunt*. Niech mnie uspokoi Seneka.

Te książki...

Rok 1974. Epoka komunistycznej stabilizacji w Rosji. W Polsce Gierek bierze pożyczki, pseudodobrobyt. W nauce – złota epoka strukturalizmu.

Ukazuje się w IBL-owskiej serii „z piórkiem” szczupły tomik Dory Kacnelson *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor powstania*

²⁰ D. Świerczyńska, recenzja, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 4, s. 222. Dopowiem, że Dobrosława Świerczyńska, zasłużona autorka bibliografii prac Kacnelson, jest też jedną z osób, którym serdecznie dziękuje badaczka we wzruszającym *Moim podziękowaniu* do tomu *Skazani za lekturę Mickiewicza* (a więc tomu, który teraz Świerczyńska recenzuje). *Habent sua fata verba!*

styczniowego w przekładzie Tadeusza Zielińskiego. Serią kieruje wtedy Michał Głowiński; tom ma „redaktora naukowego”, Edwarda Pieścikowskiego. Zaglądam do indeksu. Zamiast Głowińskiego – raczej Głowacki Bartosz, w miejscu Sławińskiego Janusza – Słowacki Juliusz. Inspiracji nowszym literaturoznawstwem – brak! Książka udaje natomiast udanie dzieło ideologicznie prawowierne. Przypis nr 1 – to Lenin. Potem „wyskoczy” on z kart jeszcze raz – z Engelsem²¹. Marksa brak (na Stalina dawno już nie był czas). Co zaskakuje, w tomie brak bodaj wspomnienia o leningradzkich mistrzach Autorki: Marku Azadowskim, Grigoriju Gukowskim i Pawle Berkowie²².

W znajomości nowszej literatury naukowej z Polski – luki, choć dwakroć wzmiankowana Maria Janion²³. We *Wstępie* i na kartach studium uhonorowani badacze dawni: Wojciech Cybulski, Adam Bar, Zofia Romanowiczówna, Stanisław Zetowski, Lucjan Russjan, Janusz Gąsiorowski, Janina Znamierowska, Józef Grabiec, Adam Brzeg-Piskozub, Władysław Wszelaczyński, Stanisław Lam (z nowych Jan Lam!), Jan Lorentowicz, Marian Dubiecki, Cecylia Niewiadomska, Kalikst Morawski²⁴. Prawda, że z tych już powojennych badaczy przywoła Stanisława Pigionia, Bogdana Zakrzewskiego, Kazimierza Bartoszyńskiego, Helenę Rzadkowską, mniej dziś znanego badacza „poezji rewolucyjnej” Władysława Szczygła [ur. 1902] czy Zygmunta Młynarskiego [rocznik 1904], przepatrującego w ... 1953 roku „źródła demokracji” w Polsce²⁵.

Generalnie: dominuje literatura sprzed I i II wojny światowej (ale wtedy też i dużo pisano o patriotyzmie, ludzie, powstaniach – przecież w 1946 roku zmarł ostatni powstaniec styczniowy, Feliks Bartszuk), wzbogacona o niezbyt liczne pozycje powojenne²⁶. Książka udowadnia tezę „słuszną” –

²¹ Treść przypisu: „W. Lenin, *Kwestia narodowa w naszym programie*, w: *Dzieła*, t. 6. Warszawa 1952, s. 469” (s. 5, przypis 1). Lenin marginalnie jest wspomniany na s. 104, zaś Fryderyk Engels jako korespondent Waleriana Wróblewskiego na s. 54. I tyle.

²² Patrz tekst R. Löwa w niniejszym tomie. M. Azadowskiego z najwyższym uznaniem przywołuje W. Śliwowska, *Pokłosie jubileuszu powstania dekabrystów 1825–1975*, w: *też*, *Historyczne peregrynacje*, s. 38, 45.

²³ Jako współautorka: *Antologii romantycznej poezji krajowej (1861–1863)*, opr. M. Grabowska, M. Janion, Warszawa 1958 (na s. 87, 95). Wymienia też: J. Kulczyką-Saloni, S. Frybesa, E. Warzeniec, M. Dubieckiego, J. Komara, R. Kaletę.

²⁴ K’woli dopowiedzenia: były to (dziś częściowo zapomniane) autorytety naukowe i pisarskie przełomu XIX/XX wieku i pierwszej połowy XX.

²⁵ W. Szczygieł, *Gustaw Ehrenberg – poeta rewolucyjny*, „Polonistyka” 1955, z. 4; Z. Młynarski, *U źródeł polskiej demokracji*, Warszawa 1953.

²⁶ Warto dodać, że dorastająca w Polsce przedwojennej Dora Kacnelson mogła jeszcze jako dziecko obserwować ostatni etap państwowego kultu powstańców styczniowych, żywą tradycję zrywów i niepodległościowej konspiracji w duchu romantycznym. Że przeniosła ją po 1945 roku do ZSRR – to mnie szczerze zdumiewa.

że oto „pieśni patriotyczne” z powstania styczniowego mają „ludową” proveniencję, opiewają „bohaterów walki rewolucyjnej”: „W powstańczych pieśniach, wierszach i podaniach zawarta jest głęboka i pełna oddania wierność ojczyźnie i wolności, nienawiść do występnym reżimów, dążenie do rewolucyjnego sojuszu ludów”²⁷. Dopiero z za pseudomarksistowskiej retoryki „folkloru rewolucyjnego” (zrozumiałej w kraju Breżniewa, u nas już wtedy niekoniecznie) wyjawia się trzeźwy głos badaczki akcentującej literackie pochodzenie pieśni powstańczej. Kąśliwe recenzje Janiny Kulczyckiej-Saloni i Stanisława Tyrowicza wydobyły bez litości pomyłki Kacnelson, anachronizm metody, brak precyzji języka. A jednak, czy arcyuczni krytycy nie wiedzieli, skąd z tą książką dotarła do ich kraju Dora Kacnelson?

Patrząc z horyzontu mego – jakże oddalonego od tych czasów – pokolenia, zauważę, że jest w książeczce drohobyczanki ten sam, tak później miły polskiemu oku duszy, akcent wolnościowy, przybrany w formuły, za którymi kryła się przybyszka z potężnego imperium. *Quasi*-marksizm pozwala Kacnelson opiewać ideę wolności i „wiecznej młodości narodu”, tak przecież niemiłej marksistom. Pseudoretoryka walki klas (lud *contra* magnateria, wyzyskiwacze), jakoby dominująca w tej książeczce, umożliwia apologię w przedziwnej, „ZSSR-owskiej” mowie ezopowej – wolności narodowej Polaków. Nie wiem, jak można było tego nie widzieć.

Wtedy – w marnym czasie – nie mogła ona, Dora Kacnelson, Polka-Żydówka, inaczej zapisać swego zakorzenienia w ideach wolnościowych Mickiewicza i Słowackiego niż przez takie właśnie kamuflujące zabiegi, jak zestawienie „zwycięskiej walki o wyzwolenie ojczyzny” i „woli rewolucyjnego braterstwa z ludem rosyjskim”²⁸. Nie wątpię też, o czym wspomina Ryszard Löw, że pobrzmiwały w tym i poglądy samej Kacnelson, ukształtowanej przez błyskotliwych leningradczyków, badaczy folkloru (a też Żydów, co, jak ona, za pochodzenie płacili cenę najwyższą)²⁹.

Komentując pieśń *Obóz w Ojcowie*, może interpretatorka wypowiedzieć słowa dla niej, mniemam, zasadnicze: „Ten poetycki obraz posiada głęboki sens filozoficzny: oddany idei wolności naród jest nieśmiertelny i wiecznie młody”³⁰

²⁷ D. Kacnelson, *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor powstania styczniowego*, przeł. T. Zielichowski, Wrocław 1974, s. 5.

²⁸ Tamże, s. 10.

²⁹ Głośny był rzekomy spisec „lekarzy żydowskich”. Zob. A. Lustiger, *Czerwona Księga. Stalin i Żydzi*, Warszawa 2004.

³⁰ D. Kacnelson, *Z dziejów polskiej pieśni...*, s. 32.

Coś jeszcze *ad vocem* krytykom: tom studiów oparty jest w dużym stopniu na materiałach, opatrzonych skrótem LOGA: *Lwowskiej obłastnoji gosudarstwiennoj archiw*, dalej pojawi się *Otdiel rukopisiej Lwowskoj biblioteki AN USSR*, *Otdiel rukopisiej biblioteki Wilnjusskogo uniwersitieta*. W przypisach przywołane są słabo wtedy znane w PRL-u (a nieprzypadkowo!) książki V. Abramavičiusa „historyka radzieckiego”. Autorka oddała sprawiedliwość osobom, które jej pomogły w kwerendach: „Ten zbiór oraz inne rzadkie śpiewniki łaskawie udostępnił mi J. W. Janczak, pracownik Lwowskiej Biblioteki AN USSR”³¹. Kto wówczas zapuszczał się – myślę o badaczach z Polski – po materiały i to takie materiały do bibliotek w Związku Radzieckim? I komu by je udostępniano? Nikomu.

Książka ma więc trzy warstwy: sztafażową pseudomarksistowską, „rewolucyjną”, wydobytą aż do nieznośnego dziś *Zakończenia*. Dalej bezcenną warstwę archiwalno-informacyjną. I trzecią – osobistą. Kto czyta dokładnie, wydobędzie z niej zapis osobistych doświadczeń, tej odysei archiwalnej Dory Kacnelson w bibliotekach sowieckich. Niejako nad nimi uwidoczniła się inna warstwa znaczeniowa – własnych poglądów, zapisanych językiem wcale nie radzieckim, ale Mickiewiczowskim. Emocjonalizm stylu, tak bezduszenie ganiony przez recenzentów, zdradza tu to, co najgłębsze w myśli i postawie uczoney wielkiego rozmachu: postawę nonkonformizmu w podjęciu i realizacji zakazanego wówczas tematu. Dora Kacnelson – inaczej niż tysiące „naukowych” pismaków – kochała temat, żyła nim, gotowa była dla własnych idei, wyrażonych w jej oryginalnej formule tożsamościowej (nie: Polka-Żydówka, ale raczej zapisałbym Żydówka/Polka) pokonać każdą przeszkodę. Kierowały nią pasja poznawcza, sprzymierzona z wiarą w idee wolnościowe wydobyte z pism Mickiewicza (a nie Lenina, nie!), oraz głęboki polsko/żydowski patriotyzm.

O ile pierwsza warstwa jest dziś martwa, nie przemówiła nawet do marksizujących badaczy po 1974 roku w Polsce, o tyle kolejne mają niezaprzeczną wartość: zaświadczenia o czasie marnym w kraju marnym, gdzie uczoney, na przekór wszystkiemu, udało się dotrzeć aż do prohibitorów, cymeliów, rękopisów skazanych na niszczenie³². Nie zwodzą mnie błędy w identyfikacji tekstów

³¹ Tamże, s. 71.

³² D. Kacnelson, *Polscy naukowcy...*, dz. cyt., s. 42: „Zawsze ogarnia mnie ból, ilekroć wspominał poniewierkę zasłużonego reprezentanta polskiego życia kulturalnego we Lwowie, Kazimierza Giebułtowskiego. Jest znany jako redaktor i autor dokładnych komentarzy do utworów literatury pięknej, wydawanych w serii „Biblioteka Narodowa”. Wytrwale pozostawał do końca w Ossolineum. Pozostawał, nie zważając na to, że ta słynna polska instytucja została brutalnie okupowana przez tzw. „czarnych pułkowników”. Tak nazywali starzy bibliotekarze, Polacy i Ukraińcy, dymisjonowanych oficerów KGB, którzy objęli kierownicze stanowiska w byłym Ossolineum, przekształconym w bibliotekę Akademii Nauk Ukraińskiej

o rzekomo „ludowym” pochodzeniu – nie to było w tej książce, zacni recenzenci, istotne. Oto osoba zza jeszcze bardziej żelaznej kurtyny przywiozła do PRL-u raport o bogactwach sowieckich bibliotek. I o tym, że nie wszystko, co polskie, poszło tam na przemiał. A z tego, co od odkryłam – mówiła między wierszami Dora Kacnelson – wynika, że ten, kto staje do walki, nie może przegrać, bo to on jest tym „wiecznie młodym” Dawidem, co pokona wielkiego, starzejącego się Goliata. I stało się tak właśnie.

Wartość naukowa dwu kolejnych książek Kacnelson – *Poezja Mickiewicza wśród powstańców. Wiek XIX. Z archiwów Wilna, Lwowa i Czyty* oraz *Skazani za lekturę Mickiewicza. Z archiwów Lwowa i Wilna* – jest bezdyskusyjna i w ogóle mnie nie zaskakuje³³. Czego Kacnelson nie mogła powiedzieć lub mówić w sosie proletariackiego rewolucjonizmu w 1974 roku, to ćwierć wieku później (1999, 2001) wyszło jako walor dokumentacyjny, archiwalny. Bezcenne odkrycia i rozpoznania zapisują tu jedyną w swoim rodzaju erudycję Autorki, zdobytą w czasie badań we wschodnich archiwach Czyty, Wilna, Lwowa. Wtedy – prawie nikt takiej wiedzy w Polsce nie miał; podobną zdobyli tylko historycy zajmujący się Syberią/Sybirem, literaturą rosyjską, polsko-rosyjskimi kontaktami³⁴. Rzecz jasna, i oni uciekali się do różnych chwytów, by ją Polakom przez ’89 rokiem przemycić.

Ale w granicach jakże dziś obszernej mickiewiczologii – nie mógł i do dziś nie może z Dorą Kacnelson konkurować nikt! Piszę to świadomie, wiem bowiem, jak wiele postaci – filomatów, filaretów, księży, literatów, także Rosjan i cudzoziemców, Żydów, wszystkich tych osób z Wielkiego Kręgu Mickiewi-

SSR, zaś od roku 1971 w Bibliotece Naukowej im. Wasyla Stefanyka. Wśród nich szczególną nienawiścią do kultury wyróżniali się Ukrainiec, Oleg Kuszcz, kierownik „spec-fondu” i Rosjanin, Iwan Bakow, główny inspektor tzw. „spec roboty”, co oznaczało specjalny nadzór nad przestrzeganiem w instytucji zasad komunistycznej ideologii. Taki inspektor był podporządkowany tylko kierownictwu KGB. Nawet sam dyrektor biblioteki obawiał się go. Dzięki uprzejmości nowego dyrektora biblioteki, dr Łarissy Kruszelnickiej, udostępniono mi, podpisywane przez tego dymisjonowanego podpułkownika, rozkazy zwolnienia kilku pracowników bez żadnej winy z ich strony. Tak się działo jeszcze do roku 1991. Rozkazy te obowiązywały bez aprobaty dyrektorów. Zresztą kolejni dyrektorzy, tchórzliwi karierowicze, typowi przedstawiciele stalinowsko-breżniewowskiej nomenklatury, nie usiłowali bronić nieszczęśliwych pozbawianych pracy. Stanowiska te obejmowali kolejno: Eugen Iwanciw (1957–1971), Włodzimierz Maszotas (1971–1974), Eugen Stasiuk (1974–1984), Michał Lizaniec (1985–1991). Ten ostatni, jubiler z zawodu, *zasłużył się* największą ilością spalonych polskich i ukraińskich druków i rękopisów. Bibliotekarze między sobą nazywali go >pan Katyń<.”

³³ D. Kacnelson, *Poezja Mickiewicza wśród powstańców. Wiek XIX. Z archiwów Wilna, Lwowa i Czyty*, przeł. L. Puszak, rec. M. Janion, Z. Kurzowa, Kraków 1999, ss. 225; teźe, *Skazani za lekturę Mickiewicza. Z archiwów Lwowa i Wilna*, Lublin 2001, ss. 307. Współpraca przy edycji książki: Teresa Stanek, Irena Gaster, Henryk Grocholski, Jerzy Święch (patrz: s. 21).

³⁴ A. Paluchowski (dz. cyt., s. 7) wskazuje z badaczy: Samuela Fiszmana i Wiktorię Śliwowską.

cza – czeka na solidne monografie oparte na badaniach archiwalnych prowadzonych na europejskim i (tak!) azjatyckim Wschodzie. Za mego życia tych książek już nie przeczytam. Dora Kacnelson ten postulat w czasach najtrudniejszych i w miejscu najniewdzięczniejszym spełniła. Jej imponująca bibliografia prac... Mickiewicz, sybiracy, Żydzi, Polacy...

Kilka odniesień do głosów krytycznych. Moich odniesień. Że język emocjonalny i wzniosły. A jaki miał być? Na Wschodzie, surowi krytycy, wszystko jest emocją. Literaturoznawstwo też. Bo tam z wszystkim wiąże się – najczęściej pełen utrapień – ludzki los piszącego. Dlatego niepojęte jest dla mnie wytykanie Dorze Kacnelson tego, iż monografie swe poprzedziła „emfatycznymi” dedykacjami i wstępami. Otóż to, o czym pisze, wymagało ludzkiej pomocy w ZSRR i w Polsce. Jak się żyło w ZSRR i pracowało (dogorywało), dają temu wyraz liczne dziś wspomnienia, w tym Dory Kacnelson. Wyrazem szlachetności jest więc dedykacyjna formuła tomu z 1999 roku...

Pamięci polskich archiwistów, bibliotekarzy i naukowców, którzy przetrwali w Wilnie i Lwowie ratując skarby kultury narodowej: Jerzego Ordy, Władysława Abramowicza, Heleny Weinbaum, Mieczysława Gębarowicza, Ludwika Grajewskiego, Jana Rogali, Wacława Olszewicza, Kazimierza Giebułtowskiego, Tadeusza Wilczyńskiego i Stanisława Adamskiego³⁵

Jak skromnie zatytułowała (*Wstęp*) Kacnelson wprowadzenie, w którym z czułością wspomina te wielkie osobistości nauki (nie tylko polskiej). Nauką w znaczeniu humanistycznym jest nie tylko odkrycie, ale i postawa odkrywcy. Nawet jeśli nie odkrył nic, bo mu nie dano odkryć, albo pomylił się w ocenie wyników badań. Skazani na milczenie i wymieranie polscy uczeni w ZSRR, ci, co tam pozostali, swą postawą tworzyli humanistykę niedosiężnego formatu. Która mnie dziś wzrusza. Choć myślę o niej z lękiem, przerażeniem, kompleksem życia w wygodzie. Z dna historycznego i egzystencjalnego widać te wartości prostych słów poety, które Dora Kacnelson umiała zapisać jako „(...) promienie wzniosłych uczuć i szlachetnych dążeń kilku pokoleń konspiratorów i powstańców – tych właśnie, którzy codziennie wcielali w życie przykazanie autora *Ody do młodości*: >Gwałt niech się gwałtem odciska,/ A ze słabością łamać uczmy się za młodu!”³⁶. Mocny, aż przerażający siłą groźby to finał *Wstępu do Poezji*

³⁵ D. Kacnelson, *Poezja Mickiewicza wśród powstańców...*, s. 5.

³⁶ Tamże, s. 17. Niezwykle to świadectwo recepcji *Ody do młodości* na tle znanych mi. Por. S. Zabierowski, *Między poetyką a polityką. Odbiór „Ody do młodości” w latach 1820–1970*, Katowice 1976; J. Ławski, *Wojna ody z balladą. Przypadek Adama Mickiewicza*, w: *Romanetyczne repetycje i powroty*, red. A. Czajkowska, A. Żywiołek, Częstochowa 2011.

Mickiewicza wśród powstańców. Chcę wskazać, że i to jest u Dory Kacnelson z ducha Mickiewicza!

Dwa lata później i dwa lata przed śmiercią Autorki wyszli *Skazani za lekturę Mickiewicza*, opatrzeni mocnym, politycznie niepoprawnym zapisem dedykacyjnym:

Bohaterom Armii Krajowej, walczącym o wolność Polski
z okupantem hitlerowskim i sowieckim, broniącym ludność polską i żydowską
na ziemi wołyńskiej, lwowskiej i wileńskiej
przed zbrodniarzami ukraińskimi i litewskimi,
składa w hołdzie

autorka³⁷

Sprawami rozliczeń z historią, broniąc też Polaków i Żydów przed samymi sobą, Badaczka żyła w ostatnim dziesiątku lat. Po dedykacji następuje w tomie wprowadzenie Andrzeja Paluchowskiego Pani Dora, jasno ujmujące cechy osobowości Autorki:

„Ta kresowa dama, łagodnie uśmiechnięty rozmówca, jest też niepokornym społecznikiem i patriotą, aktywnym w organizacjach polskich i żydowskich na Ukrainie, weredykiem, który – gdy trzeba – potrafi rąbać prosto z mostu. *Ja, polska Żydówka, Dora Kacnelson, działaczka Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej i gminy żydowskiej w Drohobyczu, ogłaszam swój protest...* Ileż razy mogliśmy czytać tak rozpoczynające się oświadczenia! Prześladowania Polaków i Żydów przez miejscowe władze, arogancja, zarozumiałstwo i obojętność pracowników polskich ambasad i przedstawicielstw konsularnych – znajdują w niej krytyka bezwzględnego³⁸.

Łatwo mi zaświadczyć, że to, z czym w polskich placówkach na Wschodzie spotyka się często Polak, Ukrainiec, Rosjanin, Mołdawianin, to, by wyrazić się najdelikatniej, żałosna megalomania, arogancja i cyniczna obojętność. Dora Kacnelson widziała na własne oczy, jak konsularni urzędnicy traktują ludzi ze Wschodu, co o nich paternalistycznie myślą, jak się nad nich wywyższają zapatrzeni w urzędy Brukseli niczym w Jerozolimę Słoneczną. Dobrze, że i Andrzej Paluchowski wydobyl ten skandal.

Po jego wstępie idzie w tomie *Moje podziękowanie*. To tekst będący ostatnim hołdem Badaczki, rozliczeniem z tymi, którzy pomogli jej zachować wiarę nie tylko w sens tej pracy, lecz i w sens własnego wyboru – bycia Polką/Żydówką na Ukrainie. W człowieku nie ma jednak tego ukośnika, znaku oddzielającego jedną tożsamość od drugiej. Dora Kacnelson była – mówiąc z jeszcze

³⁷ D. Kacnelson, *Skazani za lekturę Mickiewicza...*, s. 5.

³⁸ A. Paluchowski, dz. cyt., s. 9-10.

dalszych niż moje własne „przyszłych wieków” – tą, która zgadła przeszłość, bo odgadła przyszłość. Pozostawiam domysłom, co mówią tu imaginacja i myśl. Bez wahania cytuję całe *Moje podziękowanie w Aneksie* do niniejszego eseju. Dodajmy: dopiero potem w jej tomie przychodzi *Wstęp*, pokazujący ponaddziesięcioletnie losy książki napisanej już w czasach wolnej Polski:

„Tekst tej książki powstał w 1990 roku, pierwotnie w języku rosyjskim. Miałam bowiem nadzieję wydania jej w Instytucie Słowianoznawstwa Akademii Nauk w Moskwie. Stało się to jednak niemożliwe, gdyż po zmianach politycznych, jakie zaszły w ZSRR, finansowanie instytutów naukowych zostało znacznie ograniczone. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, będąc w Polsce, w rozmowie z Jerzym Święchem, profesorem na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, zwierzyłam się ze swych kłopotów. Profesor znalazł rozwiązanie: zaproponował, bym wydała swą książkę w Lublinie. Serdecznie dziękuję mu za ten pomysł, bo oto właśnie ukazuje się ona nakładem „Norbertinum” w wersji skróconej, w moim własnym tłumaczeniu na język polski, przy udziale Pani Doktor Teresy Stanek i Pani Doktor Ireny Galser.

Składałam serdeczne podziękowanie Panu Henrykowi Grocholskiemu, kustoszowi Biblioteki Głównej UMCS w Lublinie, za życzliwą i ofiarną pomoc w sporządzeniu przypisów do aneksów. Jego ogromna wiedza w zakresie historii i dziejów literatury pozwoliła zidentyfikować wiele tytułów, zapisanych w aktach sądowych niedokładnie, często bez podania autora³⁹.

To wyznanie poprzedza poruszającą do dziś, już po śmierci Autorki dwa lata później i upływie kolejnej dekady, zapowiedź: „W przyszłości zamierzam publikację zgromadzonych przeze mnie materiałów⁴⁰. Przyszłość już trwa. Materiały są – gdzie?

Spotkania z Panią Dorą

Spotkałam Dorę Kacnelson dwa razy. Odegrała w moim życiu rolę – trudną – świadka czegoś, co każdy naukowiec wspomina raczej (na pewno!) bez entuzjazmu. Świadka debiutu naukowego. Był rok 1994, od października 1992 roku byłem asystentem na białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w zespole prof. Haliny Krukowskiej (to w tym roku rzuciła ona ideę wydawania Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm”).

Organizowania konferencji naukowych najpierw uczyłem się w licznej grupie ochotników wspierających prof. Elżbietę Feliksiak, inicjatorkę IV

³⁹ D. Kacnelson, *Skazani za lekturę Mickiewicza*, s. 21.

⁴⁰ Tamże.

wielkich sesji wskrzeszających pamięć Wilna i Wileńszczyzny⁴¹. Rolą moją pozostawało wtedy odprowadzanie z dworca kolejowego gości i pomaganie im w poruszaniu się po uczelni i Białymstoku. Straszliwie mnie to stresowało, ale we wdzięcznej pamięci zachowałem spotkania z takimi osobowościami, jak prof. Włodzimierz Wójcik, badacz Nałkowskiej z Katowic, czy badaczki z Izraela, które mówiły wtedy między innymi o Wilnie jako Litewskiej Jerozolimie. No i, co wspominam ze zgrozą przełamowaną śmiechem, przyszło mi, nieopierzonemu badaczowi romantyzmu *in spe*, debiutować w roli referenta. Było to dnia 15 września w jednej z sekcji, w sali 47 (wtedy Liniarskiego 4, potem Plac Uniwersytecki 1). Obradom przewodniczyła prof. Krukowska, z wielką swobodą perorował prof. Wójcik, a obok niego występowali Halina Turkiewicz, Anna Kieźuń, Jerzy S. Ossowski, Romuald Naruniec.

W takim naukowym środowisku przyszło mi wygłosić „prelekcję” o symbolice maryjnej w *Dziadach* Adama Mickiewicza⁴². Czytałem drżącym głosem, w drżących dłoniach dzierżąc kartki, spozierając na swoim zwyczajem surowy i razem dobrotliwy wyraz twarzy Przewodniczącej. Ciężka „trauma”. Strach! Nie pamiętam, czy ktoś zadał mi pytania, tak byłem zestrachany. W bocznej części sali nr 47 – której potem nadano imię Marii Renaty Mayenowej, związanej z Białymstokiem jeszcze jako Rachela Kapłanowa⁴³ – dawała się zauważyć duża postać kobiety o dość niezwykle urodzie, siwych włosach, otoczonej szalem. W czasie obraz coś pisała na kartce.

Tą osobą była, zupełnie mi wtedy nieznana, Dora Kacnelson. Po obradach podeszła do mnie, by wręczyć kserokopie jej wspomnień opublikowanych w paryskiej „Kulturze”. Na pierwszej stronie zapisała – jak wtedy ważne, jak teraz ważne i wzruszające – słowa dedykacji: „Wielce Szanownego Pana magistra Jarosława Ławskiego proszę o przyjęcie. Z wyrazami wdzięczności za przepiękny odczyt o *Dziadach* mickiewiczowskich. 16.IX.94. Białystok. Dora Kacnelson. Drohobycz. Gruszeńskiego 119/56”. Z chęcią przywołuję ten gest szlachetny. Zrozumiałem w mig, iż oto od Żydówki dostałem (niezasłużoną!)

⁴¹ Było to sesje: Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur (1989); Wilno i Kresy Północno-Wschodnie, miejsce zakorzenienia i promieniowania kultur (1994); Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci (1998); Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego (2000).

⁴² J. Ławski, *Funkcje i geneza symboli maryjnych w „Dziadach” Adama Mickiewicza*, w: *Wilno i Kresy Północno-Wschodnie. Materiały II Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 14-17 IX 1994 r.*, T. IV: *Literatura*, red. E. Feliksiak, A. Kieźuń, Białystok 1996, s. 51-74. Rozwinięcie też tu wygłoszonych znajdzie się w najważniejszej dla mnie książce: *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).

⁴³ Zob. *Maria Renata Mayenowa (1910–1988). Sympozjum pamięci, międzynarodowa konferencja, Białystok 8-9 października 2003. Program*, Białystok 2003; *Obecność. Maria Renata Mayenowa (1908–1988)*, red. B. Chodźko, E. Feliksiak, M. Olesiewicz, Białystok 2006.

pochwałę za odczyt o przemianach chrześcijańskiej Matki Boskiej w *Dziadach* Mickiewicza. Było to wtedy dla mnie radosne, zaskakujące, niezrozumiałe, niepojęte.

Dziś, w roku 2014, rozumiem więcej z fenomenu Dory Kacnelson, autorki wspomnienia *Polscy naukowcy w Wilnie i Lwowie*. Ani myślałem wtedy, że czas domknie los tego spotkania sesją dedykowaną pamięci Dory Kacnelson, którą będę organizował. Była – tak jak ci wszyscy naukowcy w Wilnie i Lwowie, szykanowani, pozbawieni nie tylko możliwości awansu, ale wprost środków do życia – otóż była i jest ona profesorem w znaczeniu tak wysokim, jakiemu nie jest w stanie sprostać wartość podpisu nawet najwyższego urzędnika państwowego nadającego „tytuły” naukowe.

I tak o niej, doktor Kacnelson, pisano: Profesor Dora Kacnelson. Pani Dora. Pani Profesor Dora Kacnelson.

Pamiętam, moją uwagę zwrócił niezwyklej jej wygląd – przyciągający wzrok, nieco surowy i pełen dobroci. Tak ją też utrzymała we wspomnieniach Wiktoria Śliwowska:

„Chaotyczna, nieuporządkowana, spóźniająca się, ciągle coś gubiąca, z mnóstwem niby uczesanych-zmierzwionych siwych włosów, abnegatka jakich mało, rzecz zdumiewająca, nie irytowała, a jeżeli nawet, to na widok Jej niezmiernie uśmiechniętej twarzy – wszystko nagle ulatniało się, pozostawała sama radość spotkania. Była człowiekiem niezwyklej dobroci i odwagi”⁴⁴.

Tam mogła o niej napisać przyjaciółka. Na mnie zrobiła wówczas wrażenie groźnej i łagodnej razem, może dlatego, że byłem po prostu roztrzęsiony sytuacją debutanta, do którego zbliża się ktoś o tak niezwyčajnym obliczu. Ale sprawiła mi radość, której sens rozumiem dopiero po dwudziestu latach.

Drugi raz spotkałem Panią Dorę w roku 1998, w czasie IBL-owskiej sesji *Tajemnice Mickiewicza*, czczącej stulecie urodzin poety, zdaje się w sali kryształowej Pałacu Staszica⁴⁵. Była już starą kobietą. Zasluchana siedziała znów w bocznej nawie. Niepomna na to, że szal, którym była otulona, opadł na ziemię, słuchała.... Ten obraz mam przed oczyma.

Ona i ten szal.

Mickiewiczowski wiew

Okazała się osobistością w najgłębszym tego słowa znaczeniu z ducha Mickiewiczowską. Uwielbiała Mickiewicza, w którego postawie wyczuwała tę tak często lekceważoną, a u niego wprost metafizyczną egzaltację Wolno-

⁴⁴ W. Śliwowska, *Pasje twórcze Dory Kacnelson*, s. 218.

⁴⁵ Była to konferencja: „Tajemnice Mickiewicza”.

ścią. Wielką pisaną literą Wolnością – jako siłą o kosmicznej potędze. Wolność ta była siłą oporu i ideałem tworzenia lepszego świata. U Dory Kacnelson wszystko jest Mickiewiczowską wolnością – czasem i brutalną w wymowie, jak „gwałt niech się gwałtem odciska” – przepojone. Kończyła pierwszą książkę frazą: „Tak oto w latach 1861–1864, gdy ujawniło się masowo bohaterstwo Polaków, poeci towarzyszyli uczestnikom walki wyzwolenczej”⁴⁶. Prawda! Mickiewicz jest w tytułach dwu kolejnych tomów. „Nieśmiertelna twórczość Adama Mickiewicza należy do uniwersalnych wartości ogólnoludzkiej kultury. Natchniony poeta i publicysta, głosiciel ideałów wolnościowych, Człowiek Czynu, stał się jednym z ulubionych poetów wielu czytelników w Polsce i na całym świecie”⁴⁷. Patos, przesada? Może tak, a może nie? Wolność nie jest dana na wieczność.

Najpopularniejszym tekstem Mickiewicza na świecie stał się wykład owej filozofii wolności – i to aż dwakroć w pełnym tytule akcentujący polskość doświadczenia, które może być też francuskie i irlandzkie, iliryskie, amerykańskie, włoskie, żydowskie, niemieckie, węgierskie, rosyjskie. Mam na myśli *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* z 1832 roku⁴⁸. To jest, ośmielałam się zauważyć, tekst życia Dory Kacnelson. Ale *Księgi* Mickiewicza, tak współbrzmiące z „gwałtowną” frazą *Ody do młodości*, nie są dla Dory Kacnelson tekstem biernej wiary, przeczekania, cierpiętnictwa i cichego „niech się dzieje wola nieba”. W inicjalnym momencie *Skazanych za lekturę Mickiewicza* cytuje ona słowa aż nadto dobitne z *Ksiąg* właśnie...

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego⁴⁹.

Wyrosła z tradycji lewicowej, socjalistycznej i komunistycznej – też tej z przedwojennego Białegostoku. Wiedziała, co to walka, zapal bojowy, jak to działa. W pierwszej książce, tej tak źle ocenianej, przywołała niezwykle wspomnienie rodzinnego domu, dzieciństwa...

„Przekazywany z pokolenia na pokolenie, trafił do polskich komunistów – robotników lat trzydziestych – *Śpiew więźniów z cytadeli warszawskiej z r. 1863* („Czemu tęsknisz za chatą”). Pieśń ta jest mi znana z autopsji, sły-

⁴⁶ D. Kacnelson, *Z dziejów polskiej pieśni...*, s. 98.

⁴⁷ D. Kacnelson, *Poezja Mickiewicza wśród powstańców*, s. 9.

⁴⁸ Zob. M. Grabowska, *Wstęp do: A. Mickiewicz, Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, Warszawa 1986; Z. Stefanowska, *Historia i profecja. Studium o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*, wyd. 2, Kraków 1998.

⁴⁹ D. Kacnelson, *Skazani za lekturę Mickiewicza*, s. 13. Cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła*, T. V: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, opr. Z. Dokurno, Warszawa 1997, s. 32 (IX, w. 6).

szałam, jak ją śpiewali komuniści konspiratorzy w latach 1933–1934 w Białymstoku. Znakomicie wykonał tę pieśń robotnik-krawiec Samuel Postawski, posiadający piękny głos (Postawski zmarł na gruźlicę gardła w 1933 r. w więzieniu białostockim)⁵⁰.

Znać tu wrażliwość po prostu ludzką – na piękny śpiew, ale i cierpienie. Kacnelson, nie wątpię, wiązała z nowym ustrojem nadzieje. „Lewicowcem” i marksistką mogła być żarliwą – w czasach tuż-powojennych. Doktoryzowała się przecież w 1952 roku dysertacją *Adam Mickiewicz a twórczość ludowa* w Leningradzie. Szczerze aplikowała zalecenia marksistowskiej teorii literatury. Ale do czasu. Sprzeciw miała w sobie: w swej żydowskiej i polskiej tożsamości. W wolności i odwadze. Trudno o większy paradoks: absolwentka marksistowskiej szkoły literaturoznawczej trafia na materiały o Polakach walczących z Rosją carską, zesłanych na Syberię. A potem sama jedzie do Czyty na pięć lat.

Taka to była, wyobrażam sobie, gorzka lekcja lewicowości – wyniesionej z domu, zgubionej w raj u komunistycznym, zachowanej w dobroci dla ludzi i odwadze sprzeciwiania się głupcom i uzurpatorom.

Książki życia Dory Kacnelson ukazały się w czasie Millenium, wielkiej fety ludzkości, eksplozji także polskiej wolności (ale przez małe „w”), kiedy wydawało się, iż spełnia się sen o utopii, unii, pokoju. Postmodernistyczna literatura i schlebające jej literaturoznawstwo syciły się wolnością spotęgowaną do granic filozoficznych objawień Derridy, Baudrillarda, Rorty’ego i Almodovara. To nie był dobry czas na lekturę Mickiewicza (o iluzjo!), a co mówić o zgłębianiu losów owych nieszczęśników, których za lekturę Mickiewicza skazywano...? 11 września 2001 roku wstrząsnęła nami zmiana – i w Europie, i na Bliskim Wschodzie, w Ameryce.

Widać, że prace Kacnelson ukazały się w czasie dla mickiewiczologii nieświątecznym, a dla kultury zwodniczym. Królowała wolność, ale ta bez granic. Wolność ku złudzeniom, często nieco może i uzasadnionym, że oto raj europejski i euroamerykański się spełnia. Dora Kacnelson ostatnie lata poświęciła ostrej polemice i z Polakami, i z Żydami. Nawet z Niemcami i niemieckimi Żydami. Wizja wzajemnej nienawiści ją przerażała. Ale właśnie – nie milczała. Bo najlepiej byłoby wtedy milczeć i kiwać głową. Oskarżali i hołubili ją ludzie nie tylko o czystych intencjach.

Rozpowszechniony był – tak wtedy, jak i teraz – wywołujący we mnie grozę wzór z jednej strony „patriotyzmu”, z drugiej „postępowości”. Był to wzór postępowości i patriotyzmu >w jedną stronę<. Albo jesteś z nami, albo prze-

⁵⁰ D. Kacnelson, *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej...*, dz. cyt.

ciw nam. A jeśli idziesz do nas, to musisz się tu oświecać aż do zaślepienia albo upatriotyczyć aż do ksenofobii. Dora Kacnelson była z innej skały. Z ducha Mickiewicza. W stalinizmie i hitleryzmie widziała ziszczenie potworne proctwa Mickiewicza z wiersza, który przypomniła na początku swej książki zaraz po cytacie z *Ksiąg*...

Gęby za lud krzyczące sam lud w końcu znudzą,
I twarze lud bawiące na końcu lud znudzą.
Ręce za lud walczące sam lud poobcina.
Imion miłych ludowi lud pozapomina.
Wszystko przejdzie. Po huk, po szumie, po trudzie
Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie⁵¹

Książkę *Skazani za lekturę Mickiewicza* wieńczy rozdział o *Ksiągach narodu*...⁵² Była Dora Kacnelson jedną z nielicznych nie tylko w Polsce oraz Izraelu osób, które uwewnętrzniły Mickiewiczowski ideał Wolności. Hernisz dopełnił życie w Londynie. Ona w Berlinie. Jakaż w tym gorzka ironia losu.

Okazała się w tym swoim „czynnie” odważna i bezkompromisowa jak sam jej Mistrz. Obrzucany błotem z wszech stron, a nieustępliwy. Można powiedzieć, iż Wolność nie ma przynależności partyjnej, opcji światopoglądowej, jest jednym z pewników, jak prawda, dobro i piękno, co do których zgadzają się wszyscy. Ale żeby była, musi mieć tych, którzy ją urzeczywistniają, a ci długo jeszcze mieć będą tożsamość. Jak Dora Kacnelson, urodzona w żydowskim i polskim Białymstoku Żydówka i Polka, która, wbrew wielu, rozwiązanie opozycji bycia człowiekiem dwóch kultur znalazła w postawie zjednoczenia. W ten sposób zakreśla ona daleki horyzont nadziei dla przyszłości, spełniając myśl Mickiewicza, by życiem zgadywać przyszłe wieki.

Nic to nie ujmuje z po prostu ludzkiego Jej uroku kobiety, Żydówki, Polki. Pani profesor Dory Kacnelson.

Dora Kacnelson „Moje podziękowanie”

Przypominam w całości niezwykle podziękowanie za pomoc poprzedzające jej książkę. Kto dziś jeszcze zachowuje tę postawę rzetelnej wdzięczności? Nie wiem. Ale wzór pozostał...

„Nie mogłabym zgromadzić materiałów do dziejów sławy Mickiewicza oraz do życiorysów prześladowanych czytelników bez ofiarności, pomocy i szlachetności wielu polskich intelektualistów. W czasach stalinowskich

⁵¹ Tamże. Cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła*, T. I: *Wiersze*, opr. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 406-407.

⁵² Rozdział III: *Konspiratorzy o „Panu Tadeuszu”*. „*Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego w kieszeni wiejskiego chłopca i w kuferku lokaja* (s. 153-184).

i breżniewowskich miałam jako Żydówka utrudniony wyjazd do Polski, ograniczone możliwości korespondencji, a publikować mogłam tylko za specjalnym pozwoleniem z Moskwy. Przyjeżdżający do Wilna i Lwowa naukowcy z kraju nie bali się przewozić tekstów moich odczytów do Polski i na Zachód. Bez finansowego wsparcia tych zacnych osób nie byłyby możliwe moje przyjazdy do Polski w latach siedemdziesiątych, ponieważ ani razu nie dostałam delegacji z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Drohobyczu, gdzie wówczas pracowałam. Nasze wspólne spotkania w Polsce i na ziemi okupowanej przez Sowieców były dla mnie zachętą i źródłem duchowej inspiracji. Było to dla mnie szczególnie ważne, gdyż doznałam wielu krzywd i prześladowań ze strony rektora WSP w Drohobyczu i tamtejszego komitetu partyjnego. Gdy w 1974 roku we wrocławskim Ossolineum ukazała się moja pierwsza książka, *Folklor powstania styczniowego*, grożono mi wyrzuceniem z pracy. Groźba ta została spełniona w 1983 roku, kiedy zwolniono mnie za uczestnictwo w IX Zjeździe Sławistów w Kijowie. Dobroć i poparcie życzliwych uczonych z Polski pomogły mi przetrwać te ciężkie czasy i kontynuować moją pracę w archiwach.

Dziękuję więc:

Panu Profesorowi Jerzemu Bartmińskiemu,
Księdzu Stanisławowi Bartmińskiemu,
Panu Kustoszowi Henrykowi Grocholskiemu,
Pani Profesor Marii Janion,
Księdzu Profesorowi Ryszardowi Knapińskiemu,
Panu Magistrowi Jackowi Kolanowi,
Pani Profesor Eugenii Łoch,
Panu Profesorowi Stanisławowi Makowskiemu,
Panu Profesorowi Stanisławowi Mossakowskiemu,
Panu Dyrektorowi Andrzejowi Paluchowskiemu,
Panu Profesorowi Edwardowi Prusowi,
Pani Doktor Teresie Stanek,
Pani Profesor Zofii Stefanowskiej,
Pani Profesor Wiktorii Śliwowskiej,
Pani Doktor Dobrosławie Świerczyńskiej,
Panu Profesorowi Jerzemu Święchowi,
śp. Panu Profesorowi Stanisławowi Świrce,
Pani Profesor Zofii Trojanowiczowej,
Panu Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu,
śp. Panu Profesorowi Czesławowi Zgorzelskiemu.

Dziękuję również w imieniu biednych, samotnych Polaków ziemi lwowskiej, trwających na straconej placówce, którym wiele z wymienionych tu szlachetnych osób okazuje pomoc.

Schylam głowę przed Panią Janiną Zamoyską, dzielną obrończynią polskości na Kresach Wschodnich, która jeszcze w czasach Stalina odważnie broniła katolickich kościołów, cmentarzy, szkół. Czyni to nadal z nieustającym zapałem i jest gorliwą opiekunką biednych, wzorem wyżyn charakteru Semper Fidelis.

Dziękuję Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent” w Lublinie za nagrodę i wyróżnienie moich skromnych dokonań w obronie praw Polaków i Żydów na Ukrainie.

Dora Kacnelson
Czerwiec 2000 r.”